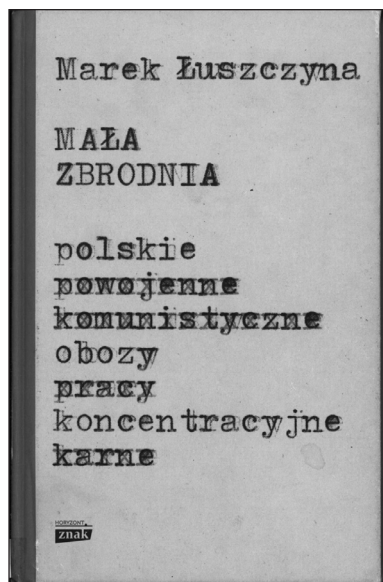


Marek Łuszczyna, *Mała zbrodnia. Polskie obozy koncentracyjne*. Wydawnictwo: Znak Horyzont, Kraków 2017, 297 s.



Problem, który reporter, dziennikarz i autor kilku książek popularyzujących historię Marek Łuszczyna porusza w najnowszej swojej publikacji pt. *Mała zbrodnia. Polskie obozy koncentracyjne*, budzi duże emocje. Świadczy o tym kilka „burz medialnych”, jakie przetoczyły się przez Polskę w minionych latach. Wywoływały je słowa polityków, artykuły dziennikarzy, książki czy filmy, jak chociażby dokument w reżyserii Pawła Siegera *Polskie obozy koncentracyjne*. Przy czym nie dotyczyły one faktu istnienia powojennych obozów na ziemiach polskich, w których osadzano i represjonowano Polaków, Niemców czy Ukraińców. Ale już charakter tych obozów, ich nazewnictwo, proveniencja osadzonych w nich osób,

rozmiar zbrodni i odpowiedzialność za nie to kwestie, które podlegały dyskusji – nie zawsze, niestety, merytorycznej. U Marka Łuszczyny kontrowersje wzbudza tytuł, którym autor chciał sprowokować potencjalnego czytelnika do sięgnięcia po publikację. Wykreślając z tytułu w widoczny sposób przymiotniki „powojenne”, „komunistyczne”, a zostawiając „polskie obozy”, następnie eliminując dopowiedzenia „pracy” i „karne”, a wpisując „koncentracyjne”, autor dokonuje niejako prezentacji swoich poglądów. To wielu adwersarzom wystarcza, by atakować tę książkę. Warto ją tymczasem uważnie przeczytać, ponieważ zgromadzone tu przykłady pokazują obraz złożonej powojennej rzeczywistości i nie dają wcale łatwych odpowiedzi. Ponadto istotniejsze dla zrozumienia znaczenia tej publikacji jest – moim zdaniem – zatrzymanie się przy pierwszym członie tytułu. Bo czy nie w haśle „mała zbrodnia” tkwi istota problemu, którym usiłuje zainteresować M. Łuszczyna? Dlaczego

właśnie w społecznym odbiorze jest to „mała zbrodnia”, zdaje się pytać autor. Przecież jej rozmiary były znaczne: ok. 500 różnego typu obozów, z ok. 200–250 tys. osadzonych i nawet 60 tys. ofiar. Czy owa „mała zbrodnia” to nie jest zatem problem swoistej statystyki zbrodni? Bo skoro w trakcie II wojny światowej hitlerowskie Niemcy wymordowały miliony ludzi, to owe tysiące ofiar niemieckich nie budzą już tak dużych emocji. A może to „mała zbrodnia”, bo popełniona na przedstawicielach wrogiego państwa. Wreszcie być może mała, bo poza Śląskiem – gdzie obozów powojennych było najwięcej i gdzie przetrwała pamięć o nich – słabo znana.

Autor konstruując swoją opowieść o wybranych obozach nie unika konfrontacji ze współczesną polityką historyczną, zgodnie z którą – jego zdaniem – od lat „zamiata się pod dywan” problem obozów dla niemieckich cywilów w powojennej Polsce. W każdym z rozdziałów przewijają się odniesienia do współczesności. Autor nie daje nam zapomnieć, że historia tych obozów nie została do końca przepracowana i ma swoje długofalowe skutki. Już we wstępie do publikacji podnosi niechęć zarówno strony polskiej, jak i niemieckiej do podejmowania tematów mogących zaszkodzić wzajemnym relacjom, wizerunkowi państwa i narodu, czasem nawet bieżącej polityce. W rezultacie przez lata tematyka obozów dla ludności niemieckiej, lub za taką uznanej, stała się przede wszystkim domeną wąskiej grupy historyków (głównie polskich), i jeszcze środowisk ziomkowskich, wśród których znajdowali się byli osadzeni oraz ich rodziny. Na dodatek obie te optyki – historyka i świadka wydarzeń – choć powinny tworzyć wspólny obraz rzeczywistości, najczęściej występowały odrębnie. I niestety tę ułomność dostrzec można także w książce M. Łuszczyny, który oddając głos świadkom wydarzeń nie zawsze weryfikuje ich informacje.

We wstępie autor stwierdza, za prof. Bogusławem Kopką, autorem publikacji *Obozy pracy w Polsce 1944–1950. Przewodnik encyklopedyczny*, że obozów w powojennej Polsce było 206. Warto jednak zauważyć, że liczba ta nie jest ostateczna, a w literaturze przedmiotu przyjmuje się, że było ich więcej, ponad 500. Podobnie liczba osadzonych w nich osób (przyjmuje się ostrożnie, że było to ok. 200–250 tys.) i statystyki dotyczące zmarłych (liczba ok. 60 tys. podawana jest przez Archiwum Federalne w Koblencji) nie zostały określone ponad wszelką wątpliwość przez badaczy tematu. Dzieje się tak z uwagi na brak odpowiednich źródeł, które pomogłyby w ustaleniu dokładnych liczb, głównie dokumentacji poszczególnych obozów. To, że w przywołanym przez M. Łuszczynę przykładzie obozu funkcjonującego przy kopalni Porąbka-Klimontów w Sosnowcu, zachowała się kompletna czy prawie kom-

pletna ewidencja obozowa, nie można uznać za normę. Należy pamiętać, że dokumentacja wielu obozów była celowo niszczone przed 1989 r., czasem ukrywana, jak w przypadku części ewidencji powojennego obozu w Łambinowicach, lub też w ogóle jej nie wytwarzano albo prowadzono mało skrupulatnie (przykład obozu w Mysłowicach). Kolejnym poważnym problemem badawczym jest kwestia podziału i klasyfikacji obozów działających na terenie Polski po 1945 r. Nie do końca autor sobie z tym radzi pisze bowiem, że wszystkie obozy podlegały Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego (MBP) oraz Centralnemu Zarządowi Przemysłu Węglowego (CZPW). Tymczasem instytucji, które sprawowały zarząd nad obozami było znacznie więcej, m.in. Główny Zarząd Informacji Wojska Polskiego. Istniał także cały szereg obozów podporządkowanych władzom administracyjnym różnego szczebla, poczynając od wojewódzkich, poprzez powiatowe, a kończąc na miejskich.

Zasadniczą część publikacji M. Łuszczyny zajmuje prezentacja rozmaitych powojennych obozów funkcjonujących na terenie Polski, w których izolowano nie tylko Niemców, ale i Ukraińców oraz Polaków – przeciwników politycznych. Jako materiał wyjściowy służą autorowi relacje świadków wydarzeń, zarówno opublikowane, jak i będące efektem przeprowadzonych przez niego rozmów. I tak w pierwszym rozdziale, zatytułowanym *System, czyli Paweł Mąka odmawia*, autor przedstawia pobieżnie organizację systemu powojennych obozów. Być może wynika to stąd, że swoją uwagę M. Łuszczyna kieruje głównie na przedwojenne województwo śląskie. Autor szukając odpowiedzi na pytanie o powody organizowania tu obozów, sięga do czasu wojny i polityki prowadzonej przez niemieckie władze na Śląsku. Wpis na niemiecką listę narodowościową tzw. volkslistę i zadeklarowanie narodowości niemieckiej jest w ujęciu M. Łuszczyny „przekleństwem” Ślązaków, bowiem decyzja podjęta pod przymusem z zamiarem ocalenia życia własnego i bliskich, została potraktowana przez powojenne polskie władze jako zdrada. W rozdziale, naprzemiennie z historycznym tłem wydarzeń, przedstawione są losy Pawła Mąki, zastępcy kierownika Wydziału I Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Katowicach w okresie od 5 lutego do 24 października 1945 r. Autor bazuje przy tym na informacjach zawartych w kontrowersyjnej publikacji Johna Sacka *Oko za oko. Przemilczana historia Żydów, którzy w 1945 r. mścili się na Niemcach*, który z kolei opierał się na rozmowach przeprowadzonych z P. Mąką po jego wyjeździe z Polski.

„Bohaterem” kolejnego z rozdziałów jest inny funkcjonariusz WUBP w Katowicach, komendant Obozu Pracy w Świętochłowicach, Salomon Morel. Tu przy prezentacji jego życiorysu autor przytacza nie do końca

sprawdzone informacje. Podaje, że rodzice oraz brat Morela ukrywali się w domu Józefa Tkaczyka, gdzie znaleźli ich granatowi policjanci i zastrzelili. W opracowaniu Instytutu Pamięci Narodowej (IPN), m.in. autorstwa prof. Adama Dziuroka, inaczej sformułowano ten wątek, pisząc, że rodziców Morela i jego chorego brata z żoną schwytano 21 grudnia 1942 r. na polecenie komendanta posterunku granatowej policji. Rozstrzelał ich polski policjant. Salomon i jego brat Icek dzięki temu, że przebywali w tym czasie w lesie, uniknęli losu innych członków rodziny. Później przez jakiś czas ukrywali się u sąsiada – Józefa Tkaczyka, który po latach został odznaczony medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Za błędne uznać można także inne stwierdzenie M. Łuszczyny, pojawiające się w tym rozdziale, że obozy zarządzane przez MBP nie miały nic wspólnego z obozami pracy przymusowej, tzw. obozami przykopalnianymi, nad którymi pieczę sprawował CZPW. Kilkanaście zdań dalej autor pisze, że wszystkie obozy MBP – mimo różnic – były elementem tego samego systemu „i na polecenie nowych polskich władz miały dostarczać niewolników do pracy”. Czyż obozy przykopalniane nie realizowały tego samego celu? Kategorie stwierdzenia mają to do siebie, że rzadko są prawdziwe. Tak jest również w przypadku kolejnej oceny, tym razem postaci pierwszego komendanta Obozu Pracy w Łambinowicach Czesława Gęborskiego. Autor pisze, że był on „większą bestią niż Morel”. To mocno subiektywna i właściwie niepotrzebna ocena, bo obaj komendanci odegrali niechlubną rolę w funkcjonowaniu powojennych obozów i licytowanie, który z nich był gorszy nie wnosi do dyskusji. Zdumienie budzi także to, że autor sytuje zarówno obóz w Łambinowicach, jak i kolejne wymieniane obozy na Dolnym Śląsku (sic!). Fakt, Nysa historycznie związana była z Dolnym Śląskiem, ale już Niemodlin – miasto i powiat, w granicach którego przed wojną leżały Łambinowice, historycznie łączony był z Górnym Śląskiem. Chyba najpoprawniej w odniesieniu do wymienionych w tym miejscu obozów (s. 84) byłoby użyć pojęcia Śląsk Opolski, funkcjonującego przecież w literaturze przedmiotu.

Kolejny rozdział książki M. Łuszczyny przedstawia historię najmniej chyba znanego z Centralnych Obozów Pracy (COP), które w kwietniu 1945 r. zostały powołane przez szefa MBP, a mianowicie obozu w Krzesimowie, co jest jego zaletą. Autor słusznie zauważa, że bliskość zamku na Majdanku – katowni hitlerowskiej i stalinowskiej – odwraca uwagę od małej wioski, w której w strasznych warunkach przetrzymywano członków podziemia antykomunistycznego, przeciwników politycznych i inne osoby uznane za wrogów nowej władzy, a także ludność niemiecką. Tu trafiła m.in. trzynastoletnia siostra Leona Taraszkiewicza ps.

„Jastrząb”, dowódcy oddziału Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość na teren ziemi chełmsko-włodawskiej. W tej części pracy autor niejako przy okazji porusza skomplikowane i w większości tragiczne losy innych żołnierzy antykomunistycznego podziemia, m.in. Alojzego Bruskiego ps. „Grab”, „Drwal”, „Buk” oraz Edwarda Wasilewskiego ps. „Wichura”. Przytaczając losy tego drugiego popełnia jednak M. Łuszczyna błąd, bowiem E. Wasilewski, który wsławił się brawurowym odbiciem więźniów obozu Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (Narodnyj Komisariat Wnutriennich Dieł – NKWD) w Rembertowie w maju 1945 r., nie został aresztowany kilkanaście dni po tej akcji. Działal jeszcze do września tegoż roku, po czym zgodnie z rozkazem przełożonych ujawnił się. Aresztowany wiosną 1946 r. pod zarzutem kontynuowania konspiracji, nie załamał się w śledztwie, jak sugeruje autor. Został wypuszczony w marcu 1947 r. po amnestii i dopiero w 1950 r. został zwerbowany przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (UBP) w zamian za pomoc w dziennikarskiej karierze.

W rozdziale – *Antifa, czyli punkt widzenia Heinza Grischke* – M. Łuszczyna porusza zagadnienie organizacji obozów w powojennej Warszawie, m.in. COP Warszawa, który powstał na bazie niemieckiego obozu koncentracyjnego KL Warschau. Tu uwaga, obóz ten nie jest całkowicie zapomniany, jak pisze o nim autor. Jakiś czas temu toczyła się wokół niego ożywiona dyskusja, przede wszystkim z uwagi na kontrowersyjne tezy prof. Marii Trzcińskiej, autorki opracowania na ten temat. Do powojennego warszawskiego obozu trafili przede wszystkim niemieccy jeńcy wojenni, których zadaniem był udział w odbudowie zniszczonej stolicy. Przy tej okazji M. Łuszczyna analizuje funkcjonowanie niemieckiej organizacji antyfaszystowskiej „Antify”, która wśród jeńców działała. Szkoda, że nie sięga do ustaleń prof. Jerzego Kochanowskiego, autora sztandarowej publikacji dotyczącej niemieckich jeńców wojennych w Polsce (w bibliografii nie wymieniono tej pozycji) i zagadnienie „Antify” szczegółowo opracował.

Jaworzno, czyli surowa lekcja Antona Makarenki to rozdział, w którym autor dotyka dramatycznych doświadczeń młodocianych więźniów politycznych izolowanych w tzw. progresywnym więzieniu w Jaworznie (1951–1956). Ich losy są punktem wyjścia do rozważań o całej obozowej historii Jaworzna, w którym w latach II wojny światowej funkcjonował podobóz KL Auschwitz, a po jej zakończeniu zachowaną infrastrukturę wykorzystano do utworzenia COP Jaworzno. Warto zauważyć, że historycy nie wiedzą jaka jest liczba ofiar tego obozu. Najczęściej wymieniają ok. 6,3 tys. zmarłych, zaś M. Łuszczyna podaje, iż było 8 tys. ofiar, nie informując, skąd te dane pochodzą. W innym zaś miejscu zauważa,

że niektórzy historycy mają problem z ustaleniem liczby ofiar wszystkich niemieckich cywilów zmarłych w powojennych obozach w Polsce. Autor sugeruje, że są historycy, dla których posługiwanie się ostatecznymi liczbami w sytuacji braków źródłowych nie stanowi problemu. Rozwiązaniem zagadnienia dotyczącego ustalenia liczby ofiar nie są też ekshumacje, jak sugeruje M. Łuszczyna. Owszem w jednostkowych przypadkach można, a nawet należałoby takie badania przeprowadzić. Jednak w skali całego kraju nie jest to możliwe. Zastanawiające jest również to, że autor nie dostrzega prób udokumentowania i upamiętnienia historii opisywanych miejsc przez lokalne środowiska, czy też instytucje państwowe. Dzieje obozów w Jaworznie są przedmiotem wystawy stałej, prezentowanej w Muzeum Miasta Jaworzna i tematem wielu publikacji. Obóz w Świętochłowicach nie doczekał się wprawdzie odrębnej wystawy, ale występował na rozmaitych ekspozycjach czasowych, został też naukowo opracowany przez katowicki oddział IPN-u. Modelowo upamiętniony został natomiast obóz w Łambinowicach. Najpierw przeprowadzono gruntowne badania historyczne i przygotowano publikacje naukowe na jego temat (przede wszystkim autorstwa Edmunda Nowaka), następnie staraniem strony polskiej i niemieckiej powstało materialne upamiętnienie, wreszcie zorganizowana została ekspozycja stała w Centralnym Muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu poświęcona tylko temu zagadnieniu.

Centralny Obóz Pracy w Potulicach, kolejny analizowany przez M. Łuszczynę, miał już mniej szczęścia do naukowych opracowań i oficjalnego upamiętnienia. Autor w tym rozdziale odwołuje się do hitlerowskiej przeszłości miejsca, to tu w czasie II wojny światowej funkcjonował obóz przesiedleńczy i zarazem jeden z podobozów KL Stutthof, który przeznaczony był dla polskiej ludności Pomorza. Rzeczywiście, jak pisze M. Łuszczyna, nie był to ośrodek zagłady ludzi, jednak warunki bytowe i sanitarne tam stworzone powodowały, że ludzie w nim umierali (blisko 1,3 tys. ofiar na 25 tys. więźniów). Podobnie zresztą działo się w obozie powojennym, w którym przetrzymywano także głównie ludność cywilną z Pomorza, ale niemiecką lub za taką uznaną. Osadzeni w obozie zmuszani byli również do pracy, często ponad siły. Efektem była śmierć ok. 4,5 tys. (M. Łuszczyna pisze o 3 tys., historycy, np. Tadeusz Wolsza, operują wyższymi szacunkami) na blisko 35 tys., którzy przez niego przeszli w latach 1945–1949.

Szczur, czyli królestwo Czesława Gęborskiego to kolejny, obszerny, rozdział książki Marka Łuszczyny. Autor zajmuje się w nim historią Obozu Pracy w Łambinowicach, przeznaczonego dla ludności niemieckiej i za taką uznanej, który funkcjonował w latach 1945–1946. Tu tak-

że autor popełnił kilka ważkich błędów merytorycznych – wymienię, moim zdaniem, najważniejsze. I tak, pierwsze dochodzenie przeciwko C. Gęborskiemu zostało rozpoczęte nie po likwidacji obozu w 1946 r., lecz po pożarze, w wyniku którego zginęło blisko 48 osób. Czesław Gęborski nie rozpoczął głodówki zaraz po aresztowaniu, ale w końcu sierpnia 1957 r. Nie jest też prawdą, że w sformułowanym wówczas akcie oskarżenia najważniejszym zarzutem było podpalenie niezamieszkanego baraku. Owszem zarzut ten się pojawił, ale prokurator w toku postępowania umorzył postępowanie przeciwko C. Gęborskiemu w części dotyczącej zabójstwa 48 osób dokonanego 4 października 1945 r. Stwierdzenie, że gen. Aleksander Zawadzki odpowiadał za powołanie, organizację i kontrolowanie obozów na Górnym i Dolnym Śląsku, wprowadzić może mniej obeznanego z tematyką czytelnika w błąd. Owszem A. Zawadzki stał na czele województwa śląskiego, które obejmowało przedwojenną polską część Śląska oraz rejencję opolską. Generał nie zlecił także osobiście utworzenia obozu w Łambinowicach poprzez wydanie zarządzenia w tej sprawie staroście niemodlińskiemu Władysławowi Wędzidle. Instrukcja nr 88 z 18 czerwca 1946 r., na którą M. Łuszczyna się powołuje, to tajny dokument wydany przez wojewodę A. Zawadzkiego, w którym zalecał izolowanie Niemców w obozach, tj. osadzanie w nich osób w momencie przybycia osadników we Wschodu, zamykanie zdrowych Niemców, którzy mogli pracować, osób sprzeciwiających się usuwaniu śladów niemieckości itp. Zarządzenie skierowane było do starostów powiatowych i prezydentów miast wydzielonych Śląska Opolskiego i na jego mocy powstała tu większość obozów, m.in. obóz w Łambinowicach. Budowanie swoistej współzależności na linii Gęborski–Zawadzki, co zrobił w tym rozdziale M. Łuszczyna, również wydaje się być przesadne. Owszem, istnieją poszlaki, że ówczesny przewodniczący Rady Państwa, mógł mieć wpływ na uniewinnienie C. Gęborskiego w procesie w latach 1958–1959, lecz jest to, póki co, tylko domniemanie. Wreszcie kuriozalne jest zdanie autora o wojennej historii Lamsdorf/Łambinowic. Píše on (s. 223), że powojenny obóz w Łambinowicach założono na terenie jenieckich obozów Wehrmachtu: Stalagu VII, Stalagu VIII F/318, Stalagu 344, a także, iż podczas wojny nie trafiały tam kobiety i dzieci oraz nie odbywało się masowe mordowanie. Każde z tych zdań jest nieprawdziwe. Zdanie powinno brzmieć: powojenny obóz w Łambinowicach założono w pobliżu byłych jenieckich obozów Wehrmachtu: Stalagu VIII B, Stalagu 318/VIII F oraz Stalagu 344 Lamsdorf; podczas wojny zasadniczo nie trafiały tam kobiety i dzieci (nie licząc ponad 1 tys. kobiet i ponad 600 dzieci – uczestników Powstania Warszawskiego), jeńców wojennych traktowano w Lamsdorf różnie

– w zależności od przynależności armijnej i narodowości. Najgorzej obchodzono się z grupą jeńców radzieckich, dla których stalagi Lamsdorf były miejscem eksterminacji.

Dwa ostatnie rozdziały książki M. Łuszczyny dotyczą powojennych obozów w Lesznie-Gronowie oraz Oświęcimiu. Bohaterkami, dzięki którym czytelnik poznaje te miejsca, są kobiety. W pierwszym przypadku jest to niemiecka arystokratka z Wielkopolski Annemarie Müller, autorka bardzo przejmujących wspomnień. Głęboko wierząca, dobrze wykształcona i wrażliwa kobieta zdecydowała się pozostać w swoim majątku mimo zbliżania się frontu. Po wkroczeniu Armii Czerwonej internowana, trafiła ostatecznie do największego obozu w Wielkopolsce – w Lesznie-Gronowie, gdzie była zmuszana do pracy. Jej obraz relacji polsko-niemieckich, utrwalony we wspomnieniach, zaskakuje obiektywizmem. Dla autorki wojna nie zaczyna się w 1945 r., jak ma to niestety miejsce w relacjach wielu niemieckich wysiedlonych. Dostrzega zbrodnie popełnione przez Niemców na Polakach i nie usprawiedliwiający chęci zemsty za okupacyjne przejścia, stara się zrozumieć zachowanie polskich strażników. Bohaterką ostatniego rozdziału jest z kolei Marta Wiesner, młoda mieszkanka Bielska-Białej, która z racji przynależności do hitlerowskiego Związku Dziewczat Niemieckich (Bund Deutscher Mädel – BDM) trafiła do obozu w Oświęcimiu, zarządzanego przez PUBP. Oprócz jej relacji, M. Łuszczyna krótko przedstawia historię dwóch innych obozów radzieckich, położonych na terenie byłego niemieckiego obozu hitlerowskiego Auschwitz I i Auschwitz II-Birkenau.

W końcowej części publikacji autor wraca do pytania o odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w powojennych obozach na terenie Polski. Przedstawia rozmaite, często wykluczające się opinie zwykłych ludzi, ale i naukowców na ten temat. Usłyszeć można zdania, że obozy były, lecz z różnych względów nie można ich określać mianem koncentracyjnych. Sam autor zdaje się skłaniać do określenia „koncentracyjne”, skoro przywołuje nietrafiony argument, że sami Polacy tak nazywali te miejsca, ponieważ w dokumencie, który informuje o założeniu obozu w Łambinowicach dla ludności niemieckiej pada określenie „koncentracyjny”. I tak jest w istocie, ale czytając ten dokument z narady w Starostwie Powiatowym w Niemodlinie z 14 lipca 1945 r. trudno uznać, że obecni miejscowi urzędnicy i funkcjonariusze milicji oraz urzędu bezpieczeństwa kierowali się chęcią założenia obozu koncentracyjnego na wzór hitlerowskich miejsc odosobnienia. Jak wynika z dokumentu, zamierzali w ten sposób rozwiązać problem akcji osiedleńczej, a terminologią posługiwali się bezrefleksyjnie. Zresztą nie pojawia się ona

w żadnym z późniejszych znanych dokumentów. Na pieczęci łambinowickiego obozu znajduje się jego oficjalna nazwa: Obóz Pracy w Łambinowicach. Autora nie przekonuje również używanie określenia „komunistyczne” w odniesieniu do powojennych obozów i eliminowanie z nazewnictwa określenia „polskie obozy”. Dyskusja, która toczy się na ten temat, jest z merytorycznego punktu widzenia dość powierzchowna. Jak stwierdzili naukowcy biorący udział w debacie, która odbyła się w 2013 r., a towarzyszyła otwarciu wystawy stałej pt. „Po wojnie. Obóz Pracy w Łambinowicach (1945–1946)” powojenne obozy można określić mianem i polskich, i komunistycznych.

Podsumowując, publikacja Marka Łuszczyny traktuje o ważnym zagadnieniu, które niestety rzadko bywa przedstawiane rzetelnie w publicznych debatach. Książka ta niewątpliwie prowokuje – na czym prawdopodobnie autorowi zależało – do stawiania pytań o stosunek polskiego społeczeństwa do własnej historii, stan zbiorowej pamięci historycznej i politykę historyczną państwa. Na wiele z tych pytań M. Łuszczyna udziela odpowiedzi, formułując surowe i kategoryczne oceny – często zbyt kategoryczne, biorąc pod uwagę argumenty, którymi dysponuje (skąd autor wie, że dzisiaj nie powstałby podobny list do tego, który w 1965 r. wystosowali biskupi polscy do biskupów niemieckich?). Zaletą publikacji jest to, że napisana została potocznie, z odwołaniem do współczesności. Marek Łuszczyna patrzy na obozy oczyma bezpośrednich świadków wydarzeń: byłych osadzonych, czasami także sprawców. Obydwie perspektywy są oczywiście subiektywne, ale dobrze się uzupełniają. Z korzyścią dla publikacji byłoby jednak to, gdyby autor zachował ostrożność wobec tych relacji, i chętniej sięgał po ustalenia naukowców, rzetelnie je przytaczając. Tym bowiem, co obok uproszczonych sądów razi w tej książce, są liczne błędy merytoryczne.

Renata Kobylarz-Buła